



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummeret 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz millimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 50

Wrocław (Breslau), 10 grudnia 1933

Rocznik XXXIX

Potrzeba pokuty.

Bóg zażądał od św. Jana ofiary wielkiej: opuszczenia rodziny i krewnych, dóstatków i wygod. Św. Jan udaje się na puszcę i pozostaje tam w całkowitem ubóstwie: odziewa się skórą wielbłądzą, a karmi korzonkami, szarąnczą i miodem leśnym. Przeniknij się uczuciami duszy św. Jana, patrz jaka tam wielka wiara w Bóstwo Jezusa, jaka potężna nadzieja, jak silna miłość ku Niemu panuje. Jaka pokora w niskim o sobie rozumieniu, jakie pragnienie, aby odpowiedź Jezusowa umocniła i utrwaliła tę wiarę w uczniach Janowych.

Święty Jan opuścił dla Boga, dla głoszenia posłannictwa Jezusa wszystko, co miał najdroższego na tym świecie i podjął ostrą pokutę, idąc za wewnętrznym głosem Bożym, za natchnieniem świętem, którem go Bóg do tego rodzaju życia wzywał. Nie odmówił Bogu tej ofiary, spełnił ją do ostatka i w końcu krwią własną i śmiercią dowiódł Jezusowi swej wiary mocnej i miłości gorącej.

I ciebie Bóg wezwał do służby swojej dając ci wiarę prawdziwą, Chrzest święty uczynił cię dzieckiem Bożym, bierzmowanie — pasowało cię na rycerza Chrystusowego. Masz być jego wyznawcą, Jego sługą, masz przez całe życie spełniać Jego wolę, zawartą w przykazaniach Boskich i Kościelnych. Święty Jan w tak trudnej rzeczy był doskonale posłusznym, jakież jest twoje posłuszeństwo w rzeczach tak łatwych do spełnienia? Czy stosujesz się do niej w rzeczach większych i mniejszych? Czy przynajmniej pragniesz tego, czy czynisz wysiłki, by do tego dążyć, by widzieć tę wolę Bożą i ją ukochać? Czy umiesz się do słuchiwania wewnętrznych przestróg, którymi Bóg przemawia do twego serca? Zastanów się nad sobą.

Święty Jan z woli Bożej przepowiadał chrzest pokuty, na przyjęcie mającego się wkrótce ukazać światu Zbawiciela. Wiedział, że jeśli nie przestanie głosić Chrystusa — czeka go prześladowanie od Heroda, więzienie i kajdany. Jednakże nawet niebezpieczeństwo grożące mu śmierci nie powstrzymuje go od spełnienia woli Bożej. Zwróć teraz uwagę na siebie i porównaj swoje serce z Janowym... jak słabym i lichym się ujrzysz, wobec tego serca św. Jana,

Módl się za nami.

*Módl się za nami, gdy w ciężkiej rozterce
Do Ciebie zwrócim zapłakane oczy,
Gdy cierpi dusza, gdy zranione serce
I gdy nas piekło ze wszech stron otoczy...*

*Módl się za nami, gdy nam sił nie staje,
Gdy gną się barki pod naporem trudu,
Gdy ból, choroby, słabe urodzaje —
Tylko przez Ciebie Syn udziela cudu!*

*Módl się za nami, kiedy biją gromy
I w serca nasze zakrada się trwoga,
Gdy wśród powodzi rwą się słabe promy —
Ty jedna, Matko, ublagasz nam Boga!...*

*Potężna naszej nadziei pochodnia!
Gdy się Twe sługi znakiem Twym oznaczą,
Nie straszne gromy, choćby były co dnia —
A więc nas ratuj — patrz, Twe dzieci płaczą!*

*Módl się za nami, blagamy Cię o to!
Myśmy nie godni już przeblagać Pana...
Pragniemy odtąd służyć Ci z ochotą —
Wstaw się za nami, o Niepokalana!*

J. Kapuściński.

ożywionego tak ofiarną miłością dla Jezusa! Wieleż to razy dla błahych powodów opuszczasz Chrystusa; odstępujesz Go, odważając się na grzech!... Jak trudno ci cośkolwiek uczynić dla jego chwały! Jak nie znieść nie możesz dla Jezusa, aby mu się przypodobać... Dokąd będziesz tak leniwe życie prowadził? Czas już, czas wielki zacząć pracę duchową, wewnętrzną nad uświęceniem swej duszy! Jezus Cię wzywa, nie ociągaj się, posłuchaj Jego głosu, proś świętego Jana, by cię nauczył zdobywać się na ofiary dla Jezusa, pokonywać złą naturę, spełniać wolę Bożą, zawartą w przykazaniach i przestrobach sumienia.

Św. Jan ogłaszał wszystkim potrzebę pokuty: „Czyńcież tedy godne owoce pokuty... Bo już siekiera do korzenia

X-88486
29959 111

drzew przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“ (Mat. III 8, 10.) To znaczy: „Pełnijcie uczynki dobre, grzechom przeciwne, bo już kara Boża jest wam zgotowana, więc jeśli pokutować i poprawiać się nie zechcecie, spotka was niezawodnie.“

Masz dobrą wolę żyć dla Jezusa, a jednak jakże często ulegasz złym popędom natury ciągnącym cię w swoją stronę... jak często sprzeniewierzasz się Bogu i zasmucasz Go grzechami swemi. Znak to, że się modlisz za mało, albo źle. Ponieważ czujesz się winnym grzechu, poczuwaj się do obowiązku pokutowania zań. Czyś już uczynił cokolwiek w tym celu?

Pomyśl dobrze nad tem, co mógłbyś uczynić, aby w tym czasie Adwentu odpokutować za grzechy. Pomyśl nad tem jakich użyć sposobów, aby na przyszłość unikać tego, w czem dotąd wykraczałeś względem Boga.

Niedziela druga Adwentu.

Lekcja. Rzym. 15, 4—14.

Bracia! Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości

i pociechy niech wam da, abyście jedno między sobą rozumieli według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie, jednemi ustami czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku czci Bożej. Albowiem powiadam wam, iż Jezus Chrystus był sługą obrzezania dla prawdy Bożej, aby utwierdził obietnice ojców, lecz poganie, żeby za miłosierdzie czcili Boga, jako napisano. Dlatego będąc wyznawał między poganymi, Panie: i będę śpiewał imieniowi Twemu. I zaśię mówi (Pismo): Weselcie się poganie z ludem jego. I zaśię: Chwalcie Pana wszyscy poganie, a wystawiajcie go wszyscy narodowie. I zaśię Izajasz mówi: Będzie korzeń Jessego, a który powstanie panować nad poganymi; w tym poganie nadzieję pokładać będą. A Bóg nadziei niech was napełni wszelkiej radości i pokoju w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha Świętego!

Evangelja św. według św. Mat. 11, 2—11.

W on czas Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posłał dwu z uczniów swoich, i rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedźcie, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają; błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście wyszli na puszcze widzieć? trzcinę, chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgłotuje drogę twą przed tobą.

O przysługach i naukach świętego Jana Chrzciciela.

Kościół święty wskazuje nam w czasie Adwentowym dla dobrego przygotowania się na święta Bożego Narodzenia na wzór i słowa świętego Jana Chrzciciela. Otóż Jan święty, poprzednik Chrystusa, przykładem i słowy uczy nas pokuty. Sam wiedzie twardy, pokutny żywot i rzesze do niego się garnące uczy tej pokuty, wskazując ją, jako przygotowanie się na przyjęcie obiecanego Mesjasza. — „Pokutujcie,“ woła, „boć się przybliżyło Królestwo niebieskie!“ „Czyńcie godne owoce pokuty“; „wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego; każda dolina będzie napełniona, a każda góra i pagórek ponizony będzie; krzywe miejsca się wyprostują, a ostre staną się drogami gładkimi.“

Tak więc Jan święty dając z siebie wzór pokuty, umartwienia, pokory, zaparcia się samego siebie, uczy jeszcze słowami tych cnót. Każdemu daje według stanu stosowne nauki i wskazówki, mówi każdemu prawdę, bez względu na osoby: zwyczajnie jak lekarz, nie dba choć rani, byle uzdrowić. Mógł był sobie

przywłaszczyć chwałę Mesjasza, za którego powszechnie go miano, lecz nie tylko, że sobie tej chwały nie przywłaszczył, ale się mniejszym czyni niż jest w istocie; „Jam głos“, to jest nic. A wskazując na idącego Jezusa mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Tenci jest, który był przedemną i który po mnie ma przyjść, a któremu nie godzien rozwiązać rzemyka u obuwia Jego.“

O jakież wzniosły i wspaniały nam wzór i przykład z świętego Jana! jak wzniosłe, święte nauki! jakżem daleki od tych cnót jego, od jego pokuty. — On, który czysty, niewinny, uświęcony jeszcze w żywocie matki; — takie pokutne wiedzie życie: a ja, którym tyle razy obrażał Boga i po wiele razy zasłużyłem na piekło — a szukam innej łatwiejszej drogi, a unikam pokuty! — Jego pokora, zaparcie siebie samego tak wielkie, że się niczem tylko być mieni: a ja, który prawdziwie niczem tylko i grzechem jestem — a śmiem się pysznić! i chwałę, która się tylko Bogu należy, świętokradzko przez pychę sobie przyznawam! — Jan święty tak był gorliwy o chwałę Boga i bliźnich zbawienie,

Z życia Świętych.

Sw. Łucja, Panna i Męczenniczka.

(13 grudnia.)

Łucja dziewica z Syrakuz (z Sycylii), z szlacheckiej i bogatej rodziny. Od dzieciństwa wychowana w chrześcijańskiej religii.

Razem z matką swą Eutychią, cierpiącą na krwotok, odbyła pielgrzymkę do miasta Katany, do grobu św. Agaty, gdzie żarliwie się modląc, uprosiła za przyczyną tej Świętej łaskę uzdrowienia dla chorej rodzicielki. Tam też wyjednała sobie jej zgodę, by mogła cały swój majątek, jaki jej miał przypaść w posagu, rozdać ubogim chrześcijanom. Po powrocie do Syrakuz majątek swój sprzedała, a otrzymane pieniądze rozdzieliła między nędzarzy.

Gdy się o tem dowiedział pewien młodzieniec, któremu rodzice Łucji wbrew jej woli przyrzekli córkę swą za żonę, dysząc złością, oskarża dziewczę u prefekta Paschazjusza, że ona wyznaje wiarę w Chrystusa.

Prośbą i groźbą usiłuje Paschazjusz nawrócić ją na bałwochwalstwo. Ale im więcej się trzodzi, tem goręcej Łucja wysławia i broni Chrystusa.

Rozwścieczony tyran powiada: „Zabraknie ci słów, gdy przyjdzie kolej na rzemieńne bicie.“ Na to dziewczę: „Nam

sługom Boga nigdy słów braknąć nie może, bo sam Chrystus Pan to przyrzekł, mówiąc: gdy będziecie stać przed trybunałami królów i starostów, nie bójcie się, co i jak mówić, bo w onej godzinie będzie wam dana moc słowa i nie wy mówić będziecie, lecz Duch Św. przez was.“ Pytają ją Paschazjusz: „Jako? Ty masz Ducha Św.“ — A ona: „Ci, co żyją w czystości i po bożemu, są świątynią Ducha Św.“ Wtedy tyran: „Więc cię każe wysłać do domu rozpusty; tam cię napewno opuści ten twój Duch.“ Na to Łucja: „Jeśli rozkażesz mnie shańbić wbrew mej woli, to czystość moja stanie się podobną do niebieskiej korony.“

Nieposiadający się z gniewu prefekt wydaje niemy rozkaz, by Łucję zawlec tam na shańbienie. Lecz za sprawą Bożą nie dała się mężna dziewica żadną siłą ruszyć z tego miejsca, na którym stała. Bezsilny tyran każe ją oblać smołą, żywicą i oliwą i rozpalic naokoło niej ogień. Lecz i ten ostatni nie chciał się imać jej ciała. Wówczas pada rozkaz, by ją skatować i gardło jej przebić mieczem.

Łucja, nim swą świętą duszę oddała Bogu, przepowiedziała jeszcze, że po śmierci Dioklecjana i Maksymjana nastaną dla Kościoła spokojniejsze czasy.

Ciało Męczenniczki pogrzebano w Syrakuzach, a potem przewieziono je do Konstantynopola. Obecnie spoczywa w Wenecji.

Pieśni Adventowe.

Podnieście się, wy wierzchy bram!
Pan w chwale Swojej zdążył Sam,
Król królów, co pociesza rad,
Nasz władca, który zbawił świat,
Co zniósł nad nami Boży gniew;
Zanućcie więc radosny śpiew:
Pochwalon bądźże Ty.
Mój Stwórco, pełen czci!

On dobrotliwy jest i praw,
Łagodny Sędzia naszych spraw,
Świętością mu jaśnieje skroń,
A miłosierdzie świadczy dłoń.
To z pokolenia Judy Lew!
Zanućcie więc radosny śpiew:
O Zbawco chwalim Cię
Za wielkie czyny Twe.

Szczęśliwa jest kraina ta,
Co berło tego króla zna,
I błogo sercom, w których On
Królewski Swoj zakłada tron!
Bo On prawdziwym słońcem Sam,
Odzie On, błogości strumień tam.
O Boże, chwała Ci,
Pocieszycielu cny!

Podnieście, bramy, wierzchy swe!
Świątynią bądźże, serce me!
Gałązki pobożności weś,
W radości Panu chwałę nieś.
Do ciebie przyjdzie wtedy Król,
I tryśnie życie, zamrze ból.
Czci pełen jest nasz Bóg,
Co to uradzić mógł.

Zawitaj Chryste, Zbawco Ty,
Otwarte serca mego drzwi.
Z Twą łaską doń, o Panie wniknij
Z miłością Swą i do mnie przyjdź
Duch Święty Twój po wszystkim czas,
Niech wiedzie ku zbawieniu nas,
Najświeźsze imię Twe
Na wieki sławić chce!

że w tym celu na wszystko się poświęcił, że wszystkiego się wyrzucił — byle tylko swe zadanie spełnił; a ja cóż czynię dla chwały Bożej, dla swego i bliźnich zbawienia? Ach, żal w tym celu najmniejszej ofiary, najmniejszego trudu — gdy przeciwnie dla ciała, dla świata, doczesności niczego nie żałuję!

O wielki, święty Janie! o którym sam Zbawiciel wyrzekł, „iż między narodzonymi z niewiast nie było nad cię większego”: Tyś przez swą pokorę, uniżenie, zaparcie się dla Boga, stał się tak wielkim Świętym. Wielbię Cię, czczę, chwałę, wynoszę zasługi Twoje; — uczucia — pragnienia — miłość, jaką pałałeś ku Bogu, — jaką miałeś dla Jezusa i Marji, — i takim sercem pragnę Bogu służyć. Wprowadź mnie, o Święty! na twoje drogi pokuty, umartwienia, pokory, gorliwości, niech sercem twoim kocham Serce Jezusa — niech sposobem twoim obchodzę święta Jego Narodzenia — niech tak jako ty w życiu i śmierci należę do Jezusa. Starać się tedy będę, by iść tą samą drogą, którą

szedł Jan święty, by przyjść do Jezusa. Pójdę drogą pokuty; więc wszystkie krzyżyki, cierpienia, przykrości, które Bóg na mnie dopuszcza i ludzie zadają, chcę znosić cierpliwie w duchu pokuty. I sam dobrowolnie umartwiać się będę, zwłaszcza wewnętrznie: przez pokorę, poskramianie swych namiętności i pożądliwości, przez dobre uczynki z miłości Boga i bliźniego. Rad-bym też choć cząstkę tej gorliwości posiadać, którą pałał Jan święty; w tym celu, by ją posieść i utrzymać, używać będę różnych ćwiczeń zewnętrznych i wewnętrznych; — walczyć, czuwać, modlić się często; przystępować to świętych Sakramentów i t. p. Jego zaś opuszczenie wszystkiego, jego ubóstwo dobrowolne naśladować będę oderwaniem serca od tego świata; zamilowaniem ubóstwa i t. d. Jego pustynię naśladować będę: zamilowaniem samotności i milczenia tak rzeczywistego, przy nadarzonej okazji, jak i wewnętrznego, w którym choć wśród ludzi i obowiązków swoich zostawać mogę.

Do Boga.

Zimny powiew idzie dziś po świecie. Wszystko co ciepłe i przytulne, ma być przez niego zwiane. Powodem tego jest bezbożność naszych czasów, nowe pogaństwo, które gorsze jest od starego. Patrząc, ziemia nasza ma cieńką powłokę, jakoby korę na swem rozżarzonem wnętrzu. Po górach ogniem zionących widać, jaki to żar ogromny musi tkwić w naszej ziemi; i po źródłach gorących widzimy kłęby pary, które jak rozgotowana siarka biją z jej głębi. Ale skoro słońce choć trochę odsunie się ku południowi, mimo tego wewnętrznego gorąca, mamy tylko mróz i zimno koło siebie. Wszystko życie zanika, pola pustoszeją, drzewa stają nagie. A gdzie słońce nie zdobywa większej mocy, tam nic więcej niema, jak tylko lód. Tak jest na dalekiej północy. Tam przez pół roku prawie słońce wcale nie zachodzi, ale jednak nie grzeje. Przyjrawszy się człowiekowi, widzimy podobne zja-

wisko. Człowiek normalny ma przeszło 36 stopni ciepła w sobie, zimą i latem. Ale gdy to ciepłe ciało ludzkie legnie pod lodem i śniegiem, ochładza się stopniowo, a w końcu marźnie. Więc zarówno ziemia jak i ciało ludzkie nie mogą zachować swego ciepła, o ile go nie otrzymają także z zewnątrz.

A również podobnie jest w świecie duszy. Radzimy i radzimy o prawach społecznych, opowiadamy w pięknych i ciepłych słowach o sposobie dopomagania inwalidom i dzierżawcom, bezrobotnym i urzędnikom itd., a jednak polepszenia przez to nie widać. A czemu to? Bo brak słońca — Boga. Jeżeli encykliki Papieży, listy pasterskie biskupów i kazania duszpasterzy tak mało znajdują oddźwięku, to tylko dlatego, że tkwimy w świecie pogańskim, a nawet katolicy przeważnie zachodzą też już myśleć po pogańsku. — Więc kto się pragnie ogrzać niech się zbliży do ogniska — do Boga!

Prawda katolicka.

Zegar bez zegarmistrza.

„Dowód istnienia Boga noszę w mojej kieszeni,” mówił niegdyś filozof Balmes, wskazując na swój zegarek. Jest to może na czasie przypomnieć te przekonywujące słowa, gdzie tylu bezmyślnych filozofów się ośmiela istnieniu Boga przeczyć.

„Głupiec mówi w duszy: niema Pana Boga”, powiada psalmista. Tak, zapewne głupiec i tylko głupiec.

Chcemy to krótko przez następną pouczającą historyjkę objaśnić.

Wielki i bardzo lubiany Arcybiskup z Cambray, Fenelon, którego nazwisko nawet innowiercy poważają, przechadzał się pewnego wieczoru z chłopcem, którego mu jego pieczy polecono.

Niebo rozjaśniało tysiącnym światłem, a widnokrąg jeszcze był ozłocony ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Cała natura oddychała majestatem spokojem. Dziecko zapytało Arcybiskupa, jaka już może być pora; ten wyciągnął zegarek.

„Ach! jakież to śliczny zegarek!” zawołał chłopczyzna. „Czyż wolno mi go obejrzeć?”

Penelon mu go podał, a kiedy dziecko ze wszystkich stron mu się przyglądało, Arcybiskup ozięble powiedział:

„Jest to szczególna rzecz, mój kochany, pomyśl tylko, ten zegarek powstał sam ze siebie.”

„Sam ze siebie?” powtórzył chłopczyk, spoglądając niedowierzająco na swego nauczyciela.

„Tak, sam ze siebie: Pewien podróżujący znalazł go gdzieś w jakiejś pustyni: i to ma być prawda, że sam ze siebie powstał.”

„Ach, to niemożliwe, to chyba tylko żart!” odpowiedział młody uczeń.

„Nie, moje dziecko, ja nie żartuję, co ty w tem, co powiedziałem, tak nadzwyczajnego widzisz?”

„Ależ Ojcie! nigdy nie powstanie zegarek sam ze siebie!”

„Dlaczego nie?”

„Przecież tu trzeba tyle akuratności i bystrości rozumu w zestawieniu tego mnóstwa malutkich kółek. Że to wszystko ma powstać samo ze siebie, to jest zupełnie niemożliwem, i nigdy w to nie uwierzę!”

Penelon podał chłopcu rękę i powiedział, wskazując wspaniałe niebo, które nad ich głowami promieniało:

„Cóż powiesz o tych, którzy twierdzą, iż wszystkie te cuda same ze siebie powstały, i że Pana Boga nie ma?”

„Czyż istnieją tacy ludzie, którzy są tak głupi i nikczemni, coś podobnego twierdzić?”

„Tak, dziecko kochane, mamy takich, którzy to twierdzą, Bogu dzięki jest ich tylko mała liczba. Wszystko miało swój początek. Musi ktoś być Stwórca świata. Ten, ktoś jest ową istotą, która wszystkie istoty stworzyła, a która przez nikogo nie była zrobiona a którą my Bogiem nazywamy. Jest On nie-skończony, ponieważ nic nie określa Jego istoty. On jest wszędzie, choć niewidzialny, a cudów Jego nikt pogłębić nie może. W Nim żyjemy, w Nim poruszamy się i w Nim istniejemy. On naszym pierwszym przeznaczeniem i naszym zakończeniem, naszym szczęściem w tem jak i przyszłym życiu.

Co mówi nawrócony socjalista?

Jeden z przywódców socjalizmu niemieckiego, Jerzy Bleier, który niedawno przeszedł na katolicyzm, wydał broszurę, opisując w niej swój przełom duchowy.

Życiorysy.

JÓZEF EICHENDORFF.

1788—1857.

(Dokończenie.)

We wrocławskim konwikuie często młodzież urządziła teatralne przedstawienia, w których Józef zazwyczaj odgrywał rolę kobiet. Lecz dziwna rzecz, że poza tem wychowankowie mogli bywać na wszystkich przedstawieniach miejskiego teatru, które Eichendorff rzadko kiedy opuszczał, jak to widać z notatek jego dziennika. Być może, że tu obudził się w nim zapal i nastrój do poezji. Trzeba przytem dodać, że teatr nie podział na ujemnie na jego charakter. To zawdzięcza gruntownemu religijnemu wychowaniu. Przytem jeszcze należy zaznaczyć, że nie tylko w konwikuie odbywały się dozwolone przez regulamin bale z tańcami, ale że chłopcy również mogli brać udział w tanecznych zabawach, urządzanych u zna-

Bleier już w 18-ym roku nie wierzył w Boga, zamijając stanowisko zdecydowanego materializmu. Początkowo pracował jako sekretarz związku, następnie w roku 1920—1925 jako redaktor wielkiego dziennika socjalistycznego. Ostatni ten rok dostarczył mu wydarzeń, z powodu których zwątpił w szczerość ideową socjalistów. Szczególnie jeden wypadek wstrząsnął nim do głębi. Oto jeden z jego kolegów redakcyjnych, socjalista w każdym calu, po 30 latach obojętności religijnej, wezwał przed śmiercią kapłana i przyjął ostatnie Sakramenta.

Bleier chciał opisać ten fakt na łamach dziennika, redagowanego przez siebie, lecz zabronił mu tego komitet partii. Zrażony tem, że partja obawia się prawdy, wystąpił z niej i powrócił do Kościoła.

W zakończeniu broszury, traktującej o swem nawróceniu, stawia pytanie zasadnicze: „Czy katolik może być socjalistą?” Odpowiedź jego brzmi: „Partja socjalistyczna utrzymuje, że religja jest jednym z naturalnych przejawów ludzkiego życia i jako taki winna być uznana. Znana formuła brzmi: Religja jest sprawą prywatną. W rzeczywistości jednak partja wyznaje i opiera się na materializmie. Podstawą naukową tego systemu jest twierdzenie, że ani Bóg, ani dusza nie istnieją. Katolik nie może więc być socjalistą z przekonania.”

Aby zagarnąć pod swe wpływy szersze masy, socjalizm wysuwa hasło, że religja jest sprawą prywatną. W rezultacie 80 procent zwolenników socjalizmu pozostaje w nieświadomości, czem jest socjalizm w jego materialistycznych podstawach. Partja wykorzystuje zaufanie swych członków i wszczepia im następnie ateizm.

Potwierdzeniem wywodów Bleiera jest głos komunistycznej „Myśli”, (w nr. 51), która zastanawia się nad austriackim „socjalizmem religijnym”, z racji zachwytów, z jakimi potraktował ich działalność na łamach „Robotnika” p. K. Czapiński.

Twierdzenie p. Czapińskiego, że „socjalista może być religijnym, uważa komunistyczna „Myśl” za zdradę socjalizmu i zaprzeczenie jego ideowym podstawom.

Reasumując, wypada stwierdzić, że socjalizm niewątpliwie jest w sprzeczności z religją chrześcijańską.

Wszelkie zaś formuły socjalistycznych prowodyrów, że „socjalista może być prywatnie religijny”, są taktycznym wybiegiem, obliczonym na otumamienie nie-świadomych mas.

jomych na miesiąc. Eichendorff rzadko kiedy nie korzystał z okazji. Nie można jednak nie wspomnieć, że mimo to nie zaniedbywał się w pracy i bardzo czuwał nad sobą. Czasami uczył się ze swym towarzyszem przez całą noc w nieopalanym pokoju. Był wprawdzie silnego zdrowia i tak zahartowany, że mu to nie szkodziło, ale jego przyjaciel poszedł wcześniej do grobu. Nieszczęście to wstrząsnęło Józefem głęboko i sam sobie wyrzucał, że był przyczyną tej przedwczesnej śmierci. Mimo wielkiej swawoli, Józef miał dobre i współczujące serce. Gdy, w domu rodziców usłyszał raz pewnego, że dawny sługa rodziny Eichendorffów, nazwiskiem Zontag, który teraz był tam leśnikiem, w Raciborzu nieszczęśliwie postrzelił się w rękę i prawdopodobnie ją postradał, zaraz z bratem postanowił odwiedzić go i pocieszyć, bo go zawsze, jak pisał w swym dzienniku, bardzo kochał. Babka za to skrzyczyła go wprawdzie, gdy wrócił w noc o jedena-
stej, (było to w czasie zimy), „lecz i tak, mówi, czuliśmy zadowolenie, żeśmy pocieszyli nieszczęśliwego i okazali mu współczucie. W poczuciu szlachetnego czynu droga wydała się nam nader przyjemną i po tym spacerze spali-
liśmy bardzo smacznie.”

Jak te odwiedzi Józef brat na serjo, dowodzi jego serdeczny list, który wtedy jako piętnastoletni chłopiec napisał do Zontaga, gdy ten mu doniósł, że wyleczył się zupełnie. „Twój list, pisze Eichendorff między innemi, cofnął myśl moją w minione szczęśliwe czasy, gdyśmy razem jeździli konno, gdyśmy chodzili na miejsce zastawionych sieci na ptaki, albo siadaliśmy w piękne wiosenne wieczory na murawie przy domu ogrodnika i marzyliśmy o przyszłości: jak to nam będzie wesoło razem we Wrocławiu, lub we Frankfurcie, albo — zrobię cię, gdy zostanę ministrem, pierwszym nadwornym sekretarzem itd... Bardzo mi przykro, że właśnie teraz w czasie wakacyj spotkało cię nieszczęście; przecież poszlibyśmy jeszcze nieraz na polowanie i moglibyśmy się nacieszyć, gdyby się nie stało to nieszczęście. Jednak, co się nie da zrobić w te wakacje, podwójnie wynagrodzimy sobie w przyszłe, które nadejdą szybko. Jak słyszałem, nasze interesa pieniężne do tego czasu ułożą się dobrze tak, że znów będziemy mogli swobodnie zapolować w Suminie i wtedy będzie nam wesoło! Weźmiesz tam udział we wszystkich zabawach. Co się wszakże dotyczy odwiedzin, któreśmy ci zrobili w czasie Twojej choroby w Raciborzu, to spełniliśmy zwyczajny nasz obowiązek. Przecież poczytywałbym sobie za hańbę, gdybym nie kochał tak wiernego przyjaciela, z którym prawie że wzrosłem i spędziłem najprzyjemniejsze dni życia.“

Praktyki duchowne konwiktu wrocławskiego Józef wykonywał sumiennie, codziennie uczęszczał na Mszę św., dokładnie zaznaczał każdego dnia w dzienniku, kiedy przyjmował Sakramenta św. Jednak w religijnem życiu poniósł on pewien uszczerbek wskutek lektury bez wyboru. Miejscowe warunki ówczesne również nie wszystkie tak się układały, żeby Józef rozumiał znaczenie wpływu Kościoła i podtrzymywał w sobie religijne życie. Był tam wikary w Lubowcu, z którym Eichendorff obcował prawie zawsze. Ten często uwłaczał swej kapłańskiej godności i, niestety, dopuszczał się z przyszłym poetą krańcowych swawoli. W „Przecuciu i terazniejszości“ uwiecznił go Eichendorff pod nazwą Wiktora-teologa. „Pozwoliliśmy się, tak pisze czternastoletni chłopiec, aresztować w Ganjowicach, jako raubszyce i znów tańczyliśmy w kozie do dziesiątej w nocy albo wieczorem chodziliśmy na łów skowronków i tam z Wiktorem część nocy przespaliśmy na kopcu granicznym, resztę czasu spędziliśmy na krzykach. O praktykach zaś religijnych z moim towarzyszem prawie nigdy nie było mowy.“

Gdy Józef złożył maturę, mając dopiero szesnaście lat, ojciec uważał go za zbyt młodego, by go posłać do jakiegoś bardziej oddalonego uniwersytetu, wysłał go przeto z guwernerem Heinkem jeszcze na rok do Wrocławia, gdzie słuchał akademickich wykładów i pilnie się uczył języków: francuskiego i angielskiego. Dopiero na wiosnę 1805 r. udali się obydwaj bracia Eichendorffowie do Halli na prawo. „Gdyśmy, tak podaje Józef w swoim dzienniku, z bijącym sercem ujrzeni wieże Halli, zauważyliśmy wielu studentów, którzy na koniach przejeżdżali galopem. Przypomniało nam to, żeśmy się zbliżali do nowego, obcego świata. Osobliwe wrażenie wywarła na mnie lekliwość obywateli i oficerów, którzy już zdaleka odsuwali się na dość duży dystans, grzeczność profesorów

i inne „konwenanse“ studentów, siedzących w oknach ze spuszczone nogami na ulicę i krzyczących.“

W Halli Eichendorff spoważniał bardzo, trzymał się zdaleka od wszelkich krańcowych wykroczeń, brał wprawdzie chętnie tam udział, gdzie było wesoło i przyjemnie, ale tam tylko, gdzie była zachowana właściwa miara. Wstawał zwykle bardzo rano, w lecie już wpół do 5-ej i pilnie oddawał się zajęciom. Miasto nie budziło w nim żywszego zainteresowania. Widać to z notatki, jaką zrobił w dzienniku: „Wreszcie pozostawiliśmy fałszywą Hallę i, radośnie oddychając pełną piersią, zdążaliśmy przed siebie w rannych godzinach, pełni radosnych nadziei i oczekiwań.“

W czasie feryj, niestety, Józef wpadł w jakieś zbyt wesołe towarzystwo, ale nie znalazł w tem istotnego zadowolenia, co widać z jego dziennika, pisanego w tym czasie, gdzie spotyka się słowa przygnębienia jak: „Pełne żalu uświadomienie“, „czarny lęk“ i t. p... W tym czasie obudziła się w nim szlachetna reakcja. Gdy na wiosnę 1807 r. zamierzał uczęszczać do uniwersytetu w Heidelbergu, przed podróżą przyjął Sakramenta św. w Raciborzu u OO. Franciszkanów. W Heidelbergu czuł się bardzo szczęśliwym. Wielki Józef Görres i niezmiernie zdolny, Klemens Brentano przyjęli go, mimo różnicy 10 lat wieku, do swego towarzystwa. To też pisze o Görresie w swojej historii literatury: „Nie do uwierzenia, jaki wpływ we wszystkich kierunkach wywierał ten człowiek na każdego młodego, który zbliżył się do niego w szczerym nastroju. Görresa wspaniałomyślność, ukochanie prawdy i siła, z jaką ją bronił na śmierć i życie, imponowały każdemu. Görres wszelkich półśrodków śmiertelnie nienawidził...“ Eichendorff, który był wówczas początkującym poetą, szukał również bezwzględnej prawdy. Wtedy Eichendorff po dłuższym obcowaniu w Wiedniu ze znakomitymi poetami i konwertytami: Fryderykiem Schleglem i Adamem Müllerem, a także z ich ojcem duchownym Klemensem Hofbauerem zaczął działać z całą energią i wytrwałością.

W 1813 r. król pruski wezwał swój naród do walki o wolność przeciw francuskim ciemnościom. Pod wpływem rozwijających się faktów Eichendorff ułożył swój śmiały wiersz: „Odważnie chcemy się bić za Renem i dalej w wesołym pośpiechu iść aż w głąb, do samego Paryża“. W r. 1815 brał on udział w ostatniej wyprawie wojennej przeciw Napoleonowi, jako przyboczny oficer przy jenerale Gneisenau. Po wielu latach czynnej służby we Wrocławiu, został powołany do Berlina na pomocniczego urzędnika przy ministerjum kultu, a wkrótce potem otrzymał stanowisko radcy szkolnego w Gdańsku, później radcy nadprezydjalnego w 1824 r. w Królewcu. W czasie prześladowania Kościoła katolickiego w Prusach Eichendorff jawnie występował ze swemi przekonaniami katolickimi. Za to zwolnił sobie karierę, ale w kilkanaście lat później oceniono jego charakter. W lecie 1831 r. został powołany do ministerjalnego wydziału kultu w Berlinie dla organizacji katolickiej szkoły i katolickiego Kościoła i na tem stanowisku pozostał aż do roku 1844. Tu poznał kompozytora Mendelsohna, który ułożył melodię do wielu jego wierszy. 26 listopada 1857 roku umarł w Nysie na zapalenie płuc, po przyjęciu Sakramentów świętych z całą rezygnacją i z wielką pobożnością.

(KONIEC.)

== Zagadnienia na czasie. ==

Płonne obawy uczonych niemieckich...

Niedawno ukazała się praca uczonego niemieckiego Burgdörfera p. t. „Naród bez młodzieży“. Autor przytacza bardzo liczne i ciekawe zestawienia statystyczne i bije na alarm z powodu ciągłego zmniejszania się urodzin w Niemczech. Jednocześnie zwraca uwagę na niezwykłą rozrodcość ludności Polski. Na tysiąc mieszkań-

ców w Niemczech przypada 17,5 urodzeń, podczas gdy w Polsce 32,3. Na podstawie swych obliczeń stwierdza Burgdörfer, iż za 27 lat, t. j. w r. 1960, Niemcy będą liczyć 69 milionów mieszkańców, Polska 42 miliony, Francja zaś 37 milionów.

Obawy profesora Burgdörfera są przesadne. W Polsce powstały instytucje zatwierdzone przez władzę, które w imię zasad masońsko-liberalnych pracują nad tem, by

przyrost naturalny w tym kraju nie był większy, aniżeli w Niemczech. Są to t. zw. poradnie „świadomego macierzyństwa” i liga reformy obyczajów z pp. Boyem-Zaleńskim, dr. Rubinrautem i dr. Budzińską-Tylicką na czele. Rezultatem tej propagandy jest fakt, że obecnie z roku na rok w Polsce przyrost naturalny maleje, a w I kwartale r. b. zrównał się już z Niemcami, bo wskaźnik jego wynosi liczbę 10 (różnica pomiędzy ilością urodzeń i zgonów na 1000 mieszkańców).

Natomiast w Niemczech hitleryzm na podobieństwo faszyzmu rozpoczął zdecydowaną walkę z prostytutką i pornografią, z różnymi poradniami świadomego morderstwa nienarodzonych i z „białą śmiercią” (środek przeciw poczęciu), powyrzucał żydowskich kierowników lig reformy obyczajów (na jeszcze gorsze) i innych szerzycieli zgnilizny moralnej.

W ministerstwie oświecenia publicznego i propagandy w Berlinie na konferencji, na której omówione zostały wytyczne akcji prasowej, referat z zakresu polityki ludnościowej wygłosił radca min., dr. L. Conti. Zaznaczył, że do najpilniejszych zadań należy troska o popieranie idei rodziny we wszelki możliwy sposób. Szydercze lub drwiące uwagi, jak również wszelkie żarty z „ojców liczego potomstwa”, które dotychczas były w modzie, w przyszłości będą niedopuszczalne. Prasa musi stale podkreślać, że *wszelkie wybitne osobistości, których działalność publiczna uwieńczona została powodzeniem, pochodzą z rodzin, obdarzonych licznym potomstwem*. Ciągłe jeszcze spotykane obawy o przeludnienie Niemiec nie mają najmniejszego uzasadnienia. „Nasz przyrost ludności — mówił — na przełomie przeszłego i obecnego wieku wynosił dwa miliony rocznie a obecnie spadł do skąpego miliona, a więc wynosi tyle co w Polsce. Ale tam liczba urodzin wzrasta z roku na rok, podczas gdy u nas stoi w miejscu.” Z całą bezwzględnością zwalczone być musi również zawodowe spędzanie płodów. Społeczeństwo musi być pouczane, że przerywanie ciąży pociąga za sobą szkodliwe następstwa zarówno dla ciała, jak i dla duszy.”

*) Tak było dotychczas. Obecnie jest zupełnie inaczej.

Rozwody w świetle statystyki.

Wysoce ciekawe cyfry w aktualnej ciagle sprawie rozwodów ogłasza niemiecki państwowy urząd statystyczny. Pod względem ilości rozwodów na pierwszym miejscu kroczy, oczywiście, Rosja z cyfrą (w roku 1927, późniejszych danych brak) 305,7 rozwodów na 100 tysięcy ludności; dalej Stany Zjednoczone (163,3), Austria (85,3), Danja (66), Szwajcaria (63,6), Niemcy (61,6), Estonia (50,7), i Francja (45,9). Najmniejszą stosunkowo liczbę rozwodów posiada Anglia (10,2). Największy procent rozwodów przypada na małżeństwa, zawierane bądź w czasie wojny, bądź bezpośrednio po niej, lub małżeństwa ostatniej doby. Jako powód rozwodów w większości wypadków jest niewypełnianie obowiązków małżeńskich, dalej — wiarołomstwo, modne natomiast w swoim czasie porzucenie, dziś spotyka się bardzo rzadko. Nadmienić jeszcze należy, że w Niemczech ilość rozwodów bardzo duża w latach 1920—1922 (30 rozwodów na 10000 małżeństw wobec 152 w roku 1913) w okresie od 1923—1926 zmalała do 264, a w roku 1929 wzrosła z powrotem do 29 w stosunku na 10 tysięcy małżeństw.

Gdzie szukać szczęścia?

Wielki muzyk Herman Cohen, syn żydowskiego bankiera w Hamburgu, który w roku 1847 został katolikiem a w rok później wstąpił do zakonu Karmelitów Bosych, zapytywany przez dawniejszych swych kolegów, czy jest szczęśliwy, odpowiedział rozpromieniony: „Tak, jestem szczęśliwy. Przebiegłem świat, aby znaleźć szczęście, lecz świat szczęścia nie daje. Przepłynąłem morza, ażeby znaleźć szczęście, i szukałem go wszędzie: w naturze, w teatrze, przy wspaniałych biesiadach i w najlepszych towarzystwach. I gdzie go jeszcze nie szukałem? Lecz nigdzie go znaleźć nie mogłem. Teraz posiadam je i jestem szczęśliwy, zupełnie szczęśliwy. A chcecie wiedzieć, gdzie znalazłem szczęście?... U stóp „Jezusa w Najśw. Sakramencie”.

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

10)

(Ciąg dalszy.)

Julja zrobiła uwagę, że sprzeciwia się to przyjętym formom, ażeby ona sama pozostała z doktorem przez całą noc w pokoju.

„Cóż to znowu?!“ zawołała pani Sznor, „ludzie, którzy służą za pieniądze nie powinni być tacy wrażliwi, ale wypełniać to co im każą.”

„Zważże przecie,” odezwał się pan Sznor, „że panna Julja już kilka nocy nie spała i że my nie mamy prawa wymagać od niej, aby nasze dziecko pielęgnowała.”

„No, to zapłacę osobno i proszę nie więcej nie mówić. Takie jest moje życzenie i na tem koniec.”

Z temi słowy wyszła pani Sznor z pokoju.

„Proszę panią w imię Boga, zrób pani tę jeszcze ofiarę dla mego dziecka, a Bóg pani to wynagrodzi,” prosił pan Sznor.

Julja, westchnawszy szczerze do Boga i niebieskiej swej Opiekunki Marji, poszła do pokoju chorego dziecięcia, gotowa siedzieć tam noc całą.

„Bóg moją obroną,” mówiła, „i cóż mi się stać może?”

Doktor siedział wciąż w krześle, zajęty niby czytaniem, choć Julja wnet zauważyła, że wcale nie przewracał kartek. W domu stawało się coraz ciszej, światła gasły jedno po drugim, zbliżyła się północ. Mała Franja dostała napadu kaszlu, tak że i doktor i Julja zerwali się i pospieszyli do chorej; wkrótce jednak Franja znów zasnęła.

Pan doktor mimo to nie zasiadł napowrót w swem

krześle, lecz kręcił się niespokojnie po pokoju. Julja po cichu odmawiała Różaniec.

„Panno Juljo,” zaczął doktor, stanawszy wprost niej, „czy pani w tym domu czuje się szczęśliwą? Nie chciałaby pani losu sobie polepszyć?”

„Jestem zadowolona.”

„Przecież pani tu licho płacą i źle się z panią obchodzą.”

„Co do pierwszego, to pensja nauczycielki domowej nigdy nie jest wysoka, a co się tyczy drugiego, to pana to nie obchodzi.”

„Owszem pani, obchodzi mnie to i bardzo. Czy pani myślisz, że nie widzę tego, jakie pani znosić musi upokorzenia? a pani Sznor, to osoba głupia i bez wykształcenia. Pani zaś ze swym wykształceniem zupełnie inne niż tu zajmować możesz stanowisko. Gdyby pani tylko chciała!... Posłuchaj mnie pani...”

„Proszę pana jeszcze raz, abys porzucił ten temat rozmowy, bo to do pana nie należy.”

„A ja proszę, posłuchaj mnie pani! Pani nie znasz wcale świata, a czas, aby go pani poznała. Pani nie wie wcale, ile rozkoszy może nam dać życie. Porzuć nauczycielstwo a oddaj się mnie w opiekę. Ja panią nauczę żyć i używać. Jesteś pani młodą i piękną, nie na to jesteś stworzona, aby służyć takim ordynarnym gburom, jak Sznorowie. Kiedyż pani użyje świata, jeżeli nie teraz, dopóki jesteś młoda. Zakonnice pani zapewne nagadywały, że świat jest zły, że należy nim gardzić, że przyjemności świata są jadowite. Ha, ha! Otóż ja pani pokażę, że świat ma takie rozkosze, o jakich pani nie śniła nawet. Chodź ze mną Juljo, a zobaczysz, jak nam dobrze będzie w dwoje! Powiedz tak, a nie pożałujesz tego...”

Śladami Świętych.

„Ktoż nie przyzna, że przykład cierpień, jakie Święci nasi przeszli, są dla cierpiącej ludzkości prawdziwym błogosławieństwem i pewną ostoją, przy której już wielu takich, co rozpaczało i zwątpiło, podniosło się na nowo? Zdarzyło się może i nam niekiedy podobnie, jak onemu słudze św. króla Stefana. Marzył on bardzo, gdy muszony był towarzyszyć królowi zimą we wszystkich jego odwiedzinach po chatach biedaków i chorych. Nagle przyszła mu myśl, aby kroczył zupełnie tymi samymi śladami, które król w głębokim śniegu zostawiał.

Od tego czasu było mu podobno tak ciepło i błogo na sercu, że nie czuł już zimna i wesoło szedł za swoim panem.

Toż i nam lżej będzie nosić własne brzemiona, skoro pójdziemy śladami Świętych Pańskich.

Ale czyż zwykli śmiertelnicy mogą podążać za Świętymi aż na wyżyny Taboru, na górę Przemienienia cierpień w światło chwały? — Choćbyśmy nawet nie mogli pójść na same szczyty za Świętymi, warto przynajmniej patrzeć się na nich wzwyż; tak przychodzi wędrowcom nowa siła i ochota, gdy są w połowie drogi na górę, skoro towarzyszy swoich zobaczą na najwyższych szczytach.

Biskup Paweł Keppler,
„Szkoła cierpienia” nr. 305.

Wzór dla wielu.

Na wyspy Malvinas został mianowany nowym gubernatorem George O'Grady, katolik praktykujący. Od pierwszego dnia objęcia urzędowania, nie opuścił w niedzielę Mszy św., choć kościół jest dość daleko i niepogoda. Także regularnie co miesiąc przystępuje do Spowiedzi i Komunii św.

Oto przykład dla urzędników i ludzi na wysokich stanowiskach.

Julja powstała drżąc, a na twarz jej wystąpił rumieniec oburzenia.

„Przestań pan nareszcie!” zawołała z mocą. „Słuchałam pana dość długo, bo chciałam sobie wyrobić sąd o panu. Teraz proszę mnie posłuchać. Widzę, że pan nie dla chorego dziecka zostałeś tu, ale na to, aby mi zrobić wstrętne przedstawienia. Nadużyłeś przeto zaufania, które pozwala lekarzowi wchodzić w koła rodzinne. Jest to czyn haniebny, za który ani szanować pana niepodobna, a tem mniej kochać. Żegnam. Obym pana nigdy więcej w życiu widzieć nie była zmuszona.”

Dumna i wyniosła, ową dumą i wyniosłością kobiety uczeiwej, wyszła Julja z pokoju.

Znalazszy się w swojej izdebce, padła na kolana przed obrazem Bogarodzicy i modliła się gorąco. Zwolna dopiero zdołała uspokoić wzburzenie; im dłużej się modliła, tem większa słodkość zalewała jej serce jako nagroda za zwyciężenie szatańskiej pokusy.

Powstawszy od modlitwy poszła Julja do kucharki, prosząc, aby ją w dozorowaniu chorej zastąpiła. Kucharka chętnie wykonała zlecenie, myśląc, że Julja z powodu zbytniego znużenia nie może dłużej czuwać przy chorej.

Nędzny kusiciel miał jeszcze nadzieję, że Julja namyśliwszy się, wróci do niego. Kiedy jednak spostrzegł wchodzącą kucharkę, zaklął po cichu i niecierpliwie już czekał rana, aby opuścić dom Sznorów i więcej doń nie wrócić.

Ty zaś Juljo, jakże ważną przeżyłaś chwilę! Nie zapomnij jej nigdy, albowiem ważna w niej mieści się nauka dla ciebie o dziecię Marji!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzają.

Przed wielu laty żył w pewnej wiosce syn, który miał ojca staruszka, bardzo niedołężnego i niezdolnego do żadnej pracy. A chociaż odziedziczył po nim cały majątek, przecie z wielką niechęcią trzymał go w swoim domu i żałował mu nawet łyżki najpodlejszej strawy. Często mu też czynił przykre wymówki, że nic nie robi i za darmo je chleb, że niepotrzebnie żyje na świecie. Kiedy zaś ojciec pewnego razu zaczął go za podobne słowa ostro ganić, rozgniewał się do tego stopnia, iż porwał za włosy swojego rodzica, aby go wywlec z izby. Ale na progu zawołał starzec: „Stój, bo i ja właśnie nie dalej włókłem swojego ojca”. Słyszając to syn ochłodził z gniewu, zaniechał swego niegodziwego czynu, albowiem przypomniał sobie zdanie: Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzają.

Pytania i odpowiedzi.

1. Prześladują mnie stale bluźniercze myśli przeciwko Bogu, bronie się przed nimi jak mogę, mimo to ciągle do głowy przychodzą; czy popełni się w tym wypadku grzech?

Odpowiedź: Pokusy, czyli mimowolne złe myśli grzechem nie są, jeżeli się na nie nie zezwala i nie ma w nich upodobania. Jeżeli się ktoś przed nimi broni, nie popełnia grzechu, owszem za walkę ma zasługę.

2. Czy dusze zmarłych pokutują po śmierci na ziemi, na przykład w obrębie swoich zabudowań, czy też wprost idą na tamten świat do czyśćca, nieba lub piekła?

Odpowiedź: Kościół święty uczy, że dusza zmarłego zaraz po śmierci jest osądzona i idzie stosownie do swoich zasług lub grzechów, do nieba, czyśćca lub piekła. Gdzie to jest — nie wiemy.

Ku zabawie.

Trafna odpowiedź.

Pewnej pani następnie zadano pytanie: „Dlaczego Pan Bóg stworzywszy ze zebra Adamowego Ewę, nie stworzył zarazem dla niej i służącej!” Na to zapytanie pani języka w buzi nie zapomniała:

„Bo Adam nie wracał do domu w pończochach do zasnuć, bo nie trzeba mu było prasować koszul ani przyszywać do nich guzików. Bo nigdy do północy nie siedział w winiarni i nie gniewał się, kiedy do domu wróciwszy, zastał Ewę gorzkie łzy wylewającą. Bo nie pił wódki, ani piwa, nie grał w karty, ani w kręgle, nie palił, nie zażywał, i nie żuł tytoniu i nie broił wielu rzeczy, któremi jego zwyrodniali potomkowie dzisiaj tyle kłopotu i zgryzoty sprawiają żonom.”

Odcinł się.

Bankier (do ubiegającego się o rękę jego córki):

„Jak wielki jest pański dochód?”

Konkurent: „Jestem naczelnikiem firmy Goldberg Silberstein i pobieram 300 tysięcy złotych rocznej płacy.”

Bankier (z pychą): „Akurat tyle, ile moja córka wydaje na chusteczki do nosa.”

Konkurent (odcinając się): „W takim razie muszę cofnąć swoje starania o rękę pańskiej córki. Nie potrzebuję bowiem tak smarkatej żony.”

W aeroplanie.

Dwóch żydków wybrało się aeroplanem z Wiednia do Pragi. W drodze krzyczy jeden z nich do pilota:

„Panie pilot! Proszę zaczekać, bo lecąc wypadł z kabiny.”

Nieszczęście.

Pewien pacjent przyszedł do dentysty. Dwa przednie zęby miał złamane, a kilka tylnych uszkodzonych.

„Czy brał pan lekcję boksu?”, pyta dentysta.

„Nie panie, ale z powodu strajku piekarzy moja żona upiekła w domu pieczywo...”



Rodzina i wychowanie

„Czuwajcie i módlcie się.“

Znam rodzinę, gdzie jedno z trojga dzieci w czwartym i piątym roku swego życia zadziwiała wszystkich niezwykłym zrozumieniem rzeczy Bożych i gorącą pobożnością. Tembardziej był to objaw niezwykły, że zarówno starsi bracia wspomnianego malca, jak i jego rodzice, nawet nie rozumieli, że poza wypełnieniem obowiązków religijnych nakazanych pod grzechem, można jeszcze z samego popędu serca zwracać się do Boga. Zachowanie się tego maleństwa w kościele głęboko wzruszało obecnych. „Bozia“, Pan Jezus, — to nie było dlań pojęcie oderwane od życia, lecz istota żywa, ukochana ponad wszystko, a tak bliska, jak ojciec i matka. Gdy w dniu Wigilji malec otrzymał na Gwiazdkę zabawkę, jakiej pragnął, natychmiast klęknął przy oknie, z którego roztaczał się widok na kościół, i z całą czarowną prostotą dziecięcą dziękował „Panu Jezusowi, że o nim pamiętał“, opowiadając przytem „Bozi“, iż cieszy się z tej zabawki „jak jeszcze nigdy z niczego się nie cieszył“. Oprócz pobożności, dziecię to okazywało wielką moc charakteru i nadzwyczajną szlachetność.

Niestety, rodzice nie umieli ocenić skarbu, jaki im Bóg powierzył i zamiast otoczyć niezwykle dziecię wyjątkową opieką, pozostawili je samemu sobie, pozwalając biegać swobodnie po ulicy i wdawać się ze wszystkimi dziećmi, bez względu na ich wartość moralną. Niedługo trzeba było czekać na straszne skutki tak karygodnego zaniedbania świętych obowiązków rodzicielskich. Wkrótce dawny mały aniołek stał się prawdziwym utrapieniem matki i powodem ciągłych awantur w rodzinie. Dziś jest to już 11-to letni, ale jak dawniej przerastał całe swe otoczenie pobożnością i dobrocią, tak teraz w krnąbrności i rozpasanii przechodzi nawet najbardziej zepsutych swych rówieśników. I tak to dziecko, dawniej niesłuchanie subtelne, dziś zakamieniało w złem, że tylko nadzwyczajna łaska Boża może jeszcze przeniknąć do jego serca, bo dobre ludzkie słowa już doń dostępu nie mają.

Podobne wypadki, choć może nie w tak jaskrawej formie, zdarzają się ciągle. Im dziecię ma wrażliwszą duszę, tem więcej trzeba otoczyć je troskliwością i opieką; nigdy nie ubezpieczając się przekonaniem, iż takie dobre dziecko złego naśladować nie będzie.

Często słyszy się z ust rodziców napuszone pychą zdanie: „Mój chłopiec tegoby nie zrobił. Moja dziewczynka do czegoś podobnego nie byłaby zdolna. Za moje dzieci mogę ręczyć; — jestem o nie spokojna, wiem, że nie pójdą, gdzie iść nie powinny.“

O, biedni, krótkowzroczni rodzice!... Jakże często bywa, że w całym środowisku, w jakim żyjecie, wszyscy lepiej znają wasze dzieci aniżeli wy sami!... Skądże ta pewność, że właśnie wasze dziecko nie ulegnie złym wpływom, którym ulegają całe tysiące innych dzieci? Ileż młodych istot gubi owa nierozumna rodzicielska pycha! Jak niesłuchanie utrudnia ona dodatni wpływ na dziecko osób postronnych! Dumna ze swej „pociechy“ matka nie widzi, jak dziecię marnieje w niewłaściwym dlań otoczeniu, bo uważając, iż owa „pociecha“ jest już taką doskonałością, że zło nawet jej imać się nie może, pozwala dziecku swo-

bodnie chodzić, gdzie chce, i przestawać z kim zechce. A niechby ktoś temu uwielbianemu bożyszczu ośmielił się zwrócić uwagę na jakąś niewłaściwość w jego postępowaniu, o, wówczas zaraz matka przybędzie „na pomoc“ „krzywdzonemu“ i tak odniesie się do osoby, która miała śmiałość wtargnąć z uwagami w nieograniczoną swobodę tego „cudownego“ dziecka, że najczęściej poraz drugi ta osoba nie zechce narażać się na podobną zapłatę za swą troskliwość i odtąd w milczeniu przechodzić będzie obok dziełek staczających się ku otchłani zepsucia i wiecznego nieszczęścia.

M. T. Friedrich.

Dziecko w kościele.

W wrodzonej ludzkiej, a więcej macierzyńskiej próżności sądzi prawie każda matka, że nie wystarcza, aby dziecko w niedzielę było czysto i przyzwoicie ubrane, lecz że trzeba je wystroić, prowadząc je do kościoła. Przytem dając mu odświętną, niestety, jak często za krótką sukienkę lub ubranie, zapowiada: „a nie zrób plamy, a nie zgub kokardki, a nie oderwij guzika, bo zobaczysz!“ W rezultacie tej obietnicy prowadzi wyelegantowaną laleczkę, na poły pyszną z ładnych szatek, na poły wystraszoną tem, co w razie danym ma „zobaczyć“ i nastraja tym sposobem umysł dziecięcy na ton nieodpowiedni.

Przy wejściu do kościoła, gdzie trochę mroczno i tłumnie, gdzie na chórze bardzo głośno śpiewają, a organy huczą, jak gdyby była burza, dziecko odczuwa pewien lęk. Rozgląda się onieśmielone i widzi, że na kilku ołtarzach palą się świece, że ludzie klęczą to tu, to tam. Na krótki rozkaz matki: „ukłękni“, klęka, jak i gdzie może, czasem bokiem, a czasem z wielkiej gorliwości i tyłem do wielkiego ołtarza. Szturchaniec matki nie nauczy go, że to nie wypada, a gwałtowne szarpnięcie za rękaw wywołać może tylko łzy i łkanie.

Uroczyste, a więc z konieczności długie nabożeństwa i kazania są także zbyt wielką próbą dziecięcej wytrzymałości. Spokojne siedzenie sprawia dziecku trud największy, a w ławkach rzadko kiedy znajdzie się miejsce. Nie dziwny się więc, że dzieci, nawet i takie, które już czytać umieją, kręcą się, zaczynają rozmowę i rozglądają się na wszystkie strony. Karać ich za to nie trzeba, lecz poprostu — o ile możliwości — zabierać je tylko na ciche Msze św. i krótkie błogosławieństwa. Przedewszystkiem zaś, jeśli dziecko wywołuje swem zachowaniem niepokój w kościele, można dlań zabrać kilka świętych obrazków, wklejonych do jakiej bezużytecznej okładki, albo różaniec, któremi jednak w domu bawić się nie powinno, lecz uważać je za przedmioty przeznaczone do nabożeństwa.

Zresztą każda matka znajdzie tyle czasu, żeby dziecko pouczyć, czemu idzie na Mszę św., czemu wtenczas mówi pacierz i czemu nie może innym przeszkadzać. Czyż to tak trudno opowiedzieć mu o Bogu wszechmocnym, o małym Dzieciatku i o dobrej jego Matce? Jeśli dziecko będzie wiedziało, że co niedzielę i za każdym razem w kościele czeka na nie Pan Jezus, że o niem pamięta i pragnie, aby było grzeczne i zdrowe, to chętnie spieszyć będzie do domu Bożego i samo będzie umiało do Serca Bożego przemawiać.

Unikajmy w wychowaniu dzieci wszystkiego co odstręczyć je może od nabożeństw kościelnych, pamiętając o tem, że tak jak pierwsze słowa pacierza, tak też i pierwsze kroki do kościoła zapadają głęboko w ich pamięć i duszę i że odnośnie do postępowania naszego, rodziców, a zwłaszcza matek, przygotowują je do późniejszego przyjęcia świętych prawd wiary, które mają im być na całe życie sterem i kotwicą.

S. P.



Jezusku jesteś tu?

Słońce chyliło się ku zachodowi, jeszcze tylko mdłe promienie łamały się w barwnych oknach kościoła. Wewnątrz i zewnątrz świątyni było pusto i głucho... Wtem w pół otwartych drzwiach kościoła ukazuje się mała dziewczynka. Z rysów twarzy, na których widać było ślady cierpienia, jako też z sukienek, w które była przyodziana, można było wyczuć, że należy do zamożniejszej mieszczańskiej rodziny. Pobożnie i z dziecięcą ufnością, odsłoniwszy głowę, wstępuje do wnętrza świątyni. Poczeiwa matka także ją wzywała do modlitwy, by ojciec wrócił na dobrą drogę, od której dotąd stronił. „Pomóż mi, dziecko, modlić się,” mówiła, „bo Bóg chętnie wysłuchuje modlitwy dzieci. Módl się, by ojciec serce swoje otworzył Bogu i znalazł drogę do życia wiecznego.”

Dziewczynka zachowała słowa matki głęboko w sercu i teraz właśnie przyszła spełnić obowiązek dziecka, t. j. wypełnić przyrzeczenie dane matce. Zdejmuje trzewiczki z nóżek, przystawia stół i wspina się po nim na ołtarz. Przybliża się milutko do Tabernakulum, puka ostrożnie i mówi szeptem: „Jezusku jesteś tu?” Żadnej nie słyhać jednak odpowiedzi. Tylko od ścian odbija się niby dalekie echo i w świętej ciszy ginie szept i pukanie. Dziewczynka nadsluchuje; puka znowu nieco silniej i woła po raz wtóry do swojego Zbawiciela: „Jezusku, jesteś tu?”

„Nawróć nam ojca,” błagała serdecznie, „mama i ja prosimy Cię. Mama mówi, że chętnie wysłuchujesz dzieci, więc spełnij i moją prośbę. Nawróć ojca z błędnej drogi i poprowadź go do Siebie. Spraw, aby i on modlił się tak, jak my się do Ciebie modlimy, jak mama i ja.”

Kiedy dziewczynka w ten sposób z ufnością porozmawiała ze Zbawicielem, nalegając, by spełnił jej życzenie, opuściła znowu kościół cicho i bez hałasu, jak przyszła.

Wnet jednak stało się o co prosiła, bo modlitwa dziecka otwarła ojcu niebios. Córka i ojciec znaleźli Jezusa.

«G. E.»

Kwiatek z ziemi afrykańskiej.

Z listu S. Krystyny, Służebniczki Najśw. Panny Marii, misjonarki z misji Chingombe, w wikarjacie Rodezja.

... Po przełamaniu pierwszych trudności języka, zabieramy się do pracy, jaka nam przypadła w udziale. A więc: obejmujemy naukę w szkołkach, pielęgnowanie chorych, katechizację dziewcząt, obsługę i śpiew w kościele, a przytem prace, związane z gospodarstwem, jak: kuchnia, pralnia, prasowanie, ogród.

Niedługo też zgłosiło się kilkanaście dziewcząt na stały pobyt w misji, z którymi jedna z Sióstr zaczęła naukę w szkole, zaznajamiając je również z pracami koło gospodarstwa. Inna Siostra znów uczy w szkółce wiejskiej, oddalonej kwadrans drogi od stacji.

Dzieci, z początku dzikie i nieśmiałe, wkrótce zaczęły się przywiązywać do Sióstr. Dużo mamy pociechy z tych małych moruszków; niektóre objawiają wprost zadziwiające zdolności i szlachetne serduszka.

Jeden chłopczyk szczególnie, o którym pragnę pisać, to mały Jedrus, liczący około 7 lat. Był on nieodstępnym towarzyszem Siostry. W szkole zawsze pierwszy. Cichutki, a zawsze zamyślony, wnet wyprzedził swoich współkołegów w czytaniu i pisanii tak, że był prawdziwą chlubą szkoły. W chwilach wolnych od nauk stale przebywał na misji, a zawsze był gotowym, aby coś usłużyć.

Gdy Siostra prasowała, donosił węgli do żelazka, a potem siadał na progu i zasypywał ją pytaniami: Siostró, a skądże wy tu przyszły? — A czy macie mamę i tatę? — A czy są tam takie małe dzieci jak tutaj? — a czy one uczą się w szkole tak, jak wy nas uczycie: czytać, pisać, rachować, kochać Pana Boga? — itd., itd., rozumował mały Jedrus, a Siostra na każde pytanie musiała zaraz odpo-

Dobranoc!

*Dobranoc — spać już czas, O, prosicie, aby Bóg
Kłękajcie dziatki wraz, Od błędnych strzegł was dróg
Paciorek zmówcie już... I w zdrowiu chował was...
Jest przy was Aniol-Stróż. Modłcie się, modłcie wraz!*

*On modły wasze sam Proś Boga, dziatwo, proś,
Do niebios niesie bram Do niebios serce wznos
I Bogu składa je... I za rodziców swych,
Więc dziatki modłcie się! Co kroków strzegą twych.*

*Dobranoc, dziatki me,
O, wszystkie modły te.
Pan w niebie przyjął już...
Złożył je Aniol-Stróż.*

Franciszek Marzec.

wiadać, chcąc zadośćuczynić ciekawości dziecka, które było gotowe powtórzyć swoje pytanie i pięć razy.

Pewnego dnia przynosi do Siostry kawalek zapisanego papieru i podając go, mówi, że napisał list do swego brata (który jest w małym seminarium u OO. Białych, pierwszy z tego okręgu) i prosi, żeby mu Siostra poprawiła, gdyż on jeszcze nie umie dobrze pisać. Po kontroli listu pokazało się, że nie najgorzej napisany jak na takie dziecko. — Donosi braciszкови, że ojciec, matka i siostra wszyscy są słabi, mają kaszel, tylko on jeden zupełnie zdrowy i cieszy się, że chodzi do szkoły. Tak napisał dzisiaj mały Jedrus, a nie wiedział, że za tydzień właśnie on, zdrowy, będzie już leżał w grobie.

Na drugi dzień przyszedł do szkoły już z gorączką. Widząc to Siostra, mówi: „Idź do domu, połóż się, jesteś chory.” — „Nie, Siostró, wolę iść z wami do misji, tam lepiej, aniżeli w domu.” — I tak Jedrus nie przychodził już do szkoły, bo nie mógł, lecz każdego ranka matka musiała go przynosić na plecach do misji i aż samym wieczorem zabierała go do domu.

Gorączka coraz bardziej trawiła małe ciałko. A gdy już czuł, że bardzo słaby, pytał Siostrę: Jak tam w niebie? Czy są takie Siostry i szkoła i czy zobaczy Pana Jezusa i Matkę Boską? — Aż w piątym dniu przyniosła go matka już prawie konałego. O. Misionarz udzielił mu ostatniego Namaszczenia. Później, gdy go Siostra pytała, czy wie, że otrzymał Sakrament Namaszczenia, odpowiedział, że wszystko wie i że już wnet umrze.

Po upływie godziny coraz bardziej zaczął słabnąć i kruczo wołać Siostrę i matkę. Przybiegła Siostra. Posłano po matkę do wsi, lecz z powodu oddalenia ta nie mogła przyjść zaraz. Jedrus coraz bardziej zaczął się niepokoić, mówiąc: „Nieście mnie, spotkam ją w drodze.” Na pytanie, czy nie chce umrzeć w misji, odpowiedział: „Chcę, ale chcę jeszcze pierwiej zobaczyć moją mamę.” Wreszcie wzięła go jego ciotka na plecy i poniosła do wsi.

Przyniesiony do chaty, złożony na macie, spojrzał jeszcze z uśmiechem, jak gdyby się chciał pożegnać, na matkę, która zdążyła przybiec z pola, i — duszyczka jego czysta, która wyrosła na czarnej, afrykańskiej ziemi, uleciała do Aniołków, aby modlić się za swoich braci...

»Murzynek.«

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel mówi do uczniów: „Zadam każdemu z was dwa pytania, kto odpowie na pierwsze, nie będzie potrzebował odpowiadać na drugie. A więc: ile włosów ma dorosły koń?”

„Dorosły koń ma sześć milionów osiemset tysięcy dwieście cztery włosy”, odpowiada jeden z uczniów.

„Jakto? Skądże ty to wiesz?”

„A to już drugie pytanie!”, odpiera uczeń.

Świat katolicki.

Blog. Don Bosco.

...ta del Vaticano. Przyjmując na audjencji alumnów kolegium salezjańskiego z Frascati pod Rzymem, Ojciec św. wspominał, że w pierwszych chwilach swego kapłaństwa znał Don Bosco, który Mu okazywał wiele ojcowskiej łaski przyjaźni. Dlatego też Papież jest rad nieskończenie, że danem Mu było imię tego męża świątobliwego wywyższyć, przyczem ma nadzieję, że niebawem będzie mógł podnieść je na większe jeszcze wyżyny.

W ten sposób Ojciec św. wspominając beatyfikację Don Bosco w roku 1929, zapowiedział jego kanonizację, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi wiosną roku przyszłego.

Watykańskie obserwatorium astronomiczne przeniesiono do Castelgandolfo.

Sprawcy zamachu z 25 czerwca na bazylikę św. Piotra w Rzymie zostali schwytani; są to znani terroryści.

Nową nuncjaturę utworzył Ojciec św. w Estonii.

Hiszpańskie katolickie grupy polityczne, nie tracąc swojej samodzielności, złączyły się dla wspólnej akcji wyborczej. Ustalono też metody postępowania wspólnie z innymi organizacjami umiarkowanymi.

Centrala Akcji Katolickiej na całe Niemcy ma powstać w Düsseldorfie. Asystentem kościelnym tej nowej organizacji został Kardynał dr. Schulte z Kolonii. Organem centrali będzie miesięcznik »Kirche und Volk« (Kościół i lud).

Zgromadzenie OO. Joanitów w Berlinie.

Do potrzeb społecznych tego kilkumilionowego miasta dostosowało się nowoczesne zgromadzenie OO. Joanitów. Misjonarze i misjonarki św. Jana docierają na swych wyprawach duszpasterskich do najbiedniejszych zakątków Berlina i opiekują się biednymi i bezdomnymi. W pobliżu gmachu zakonnego wybudowali kaplicę, w której odbywa się nieustająca adoracja, celem prześlągnięcia Pana Jezusa za grzechy Berlina. Jest to pierwszy tego rodzaju kościół w Berlinie.

Udział kobiet w akcji duszpasterskiej.

Niejednokrotnie stwierdzano doniosłość i pożytek pracy kobiet jako świeckich pomocnic w duszpasterstwie zwłaszcza w miastach wielkich i ich okolicach. Wartość tej pracy, gdy podejmujące się jej osoby posiadają odpowiednie i silne podstawy religijne oraz należyte przygotowanie społeczne, w szerokim stopniu uwzględniono już w Niemczech, gdzie istnieje nawet »Związek narodowy katolickich pomocnic parafjalnych«. Do związku tego, jednoczącego zarówno członkinie kongregacji religijnych, jak i osoby świeckie, należeć mogą tylko te kobiety, które wykażą się co najmniej dwuletniem przeszkoleniem i poddadzą się specjalnemu egzaminowi kościelnemu. Niezależnie jednak od tych fachowych niejako kwalifikacji wymagana jest pewna zdolność osobista. Do przygotowania zawodowego kandydatek służy jedyna w Niemczech szkoła pomocnic parafjalnych, założona przez niemiecki związek charytatywny we Fryburgu w Bryzgowii, a prócz tego specjalne kursy w społecznych szkołach kobiecych Akwizgranie, Wrocławiu, Dortmundzie, Heidelbergu i Monachium. Ostatnio podobne kursy otwarto w Wiedniu.

Organizacja niemieckich pomocnic parafjalnych wydaje własne pismo »Die katholische Gemeindehelferin«.

Międzynarodowe kongresy eucharystyczne

i ku czci Chrystusa Króla, na przyszłość będą się odbywać naprzemiennie; w r. b. będzie międzynarodowy kongres ku czci Chrystusa Króla, w następnym eucharystyczny itd.

Przywrócenie krzyżów w sądach niemieckich.

Na mocy rozporządzenia nowych władz usunięte przed laty z sal sądowych przez marksistowskich i żydowskich prawników krzyże mają być z powrotem ustawione na stołach sędziowskich. Wykonanie tego rozporządzenia napotyka tu i ówdzie na pewne trudności natury technicznej. Gdy w swoim czasie usuwano krucyfikse z sądów, część ich odesłano do kościołów a co cenniejsze pod względem artystycznym przedmioty przekazano różnym muzeom. Obecnie duchowieństwo odrazu zwróciło urzędowi sądowym krzyże, natomiast dyrekcje muzeów chcą zachować w swych zbiorach te artystyczne depozyty i dać za nie odpowiednią kwotę.

Dwa i pół miliona franków z loterii na budowę kościoła w Beauraing.

Podczas ostatniego ciągnięcia loterii, zorganizowanej przez samorządy w Belgii, główna wygrana 5 milionów franków belgijskich przypadła pewnej osobie ze sfer katolickich. Osoba ta połowę wygranej ofiarowała na budowę kościoła Najśw. Marii Panny, mającego stanąć w słynnym dziś Beauraing.

Od harcerstwa do kapłaństwa.

Francja posiada obecnie 25 tysięcy skautów katolickich, z których wielu wstępuje po skończeniu nauk w szeregi kapłańskie. W ostatnich latach ponad 600 skautów wstąpiło do seminarjów duchownych.

Katolicka „milicja prasowa“ we Włoszech,

w archidiecezji medjołańskiej wzięła za zadanie, aby do końca roku przez systematyczną „kampanję“ podwoić liczbę prenumeratów i czytelników katolickiego czasopisma »Italia«. Podobne stowarzyszenia powstały również w północnych i środkowych Włoszech.

Publiczna manifestacja wiary adwokatów katolickich w Hiszpanii.

Z okazji otwarcia nowego roku sądowego adwokaci katolicy Madrytu, zorganizowani w Sodalicii Marjańskiej, zamówili uroczyste nabożeństwo, na które przybyli w togach z odznakami sodalicyjnymi. Ta publiczna manifestacja przekonań, będąca odpowiedzią na laicyzację sądów i usunięcie krucyfiksów z sal sądowych, spotkała się z gorącym uznaniem ze strony społeczeństwa.

Oto „raj“!

Kardynał Innitzer z Wiednia nawołuje do ratowania głodnych w Rosji, gdyż na samej Ukrainie już zmarło z głodu 2 mil. ludzi w ostatnich miesiącach; szerzy się ludożerstwo. Oto „raj“!

Katolicki system wychowania.

Znamienne słowa uczonego.

Profesor Robert Rogers ze słynnego Instytutu Massachusetts w Ameryce wypowiada znamienne słowa o katolickim systemie wychowania. Uczony amerykański wskazuje na fakt, że powszechnie skarżą się ludzie na obojętność dzisiejszej młodzieży dla sprawy religijnej, lub wręcz na jej antyreligijność. Prof. Rogers odpowiada na to, że nie wierzy w słuszność tych twierdzeń.

Stwierdza on natychmiast, że zła szukać należy zgoła gdzie indziej, a mianowicie w braku duchowego wychowania młodzieży. I tutaj podkreśla on, że ma na myśli przede wszystkim młodzież protestancką. O ile bowiem chodzi o inteligentne sfery młodzieży katolickiej, to jest ona stanowczo, jak twierdzi uczony, lepiej wychowana, aniżeli młodzież protestancka, oraz bardziej obeznana ze sprawami religijnymi i społecznymi. Protestancka młodzież amerykańska natomiast nie wykazuje zainteresowania zagadnieniami religijnymi i społeczno-etycznymi tak samo zresztą jak politycznymi i naukowymi.

Prof. Rogers dodaje, iż nie ma ona wogóle idei, na których mogłaby się opierać. Jest to następstwem nieotrzymywania odpowiedniego wykształcenia.

Misje.

Śmierć za wiarę.

Pewnego razu, gdy siedzieliśmy przy wieczerzy, wpada nagle do nas przerażona kobieta, katechumenka, z okolicy i błaga o schronienie przed mężem, który groził jej śmiercią. Biedaczka ciągle rzucała poza siebie trwożne spojrzenia, w obawie, że może mąż ją ściga. Ślady krwi na włosach i twarzy świadczyły wymownie, że wiele już wycierpiała.

„Mimo oporu męża, udawałam się z synkiem na wykłady katechizmu,“ mówiła, „i to doprowadziło go do wściekłości. Ach, Boże! Syn mój już zapewne nie żyje; zostawiłam bowiem dziecko w rękach tego potwora, który porwawszy je, bił bez miłosierdzia!...

Naradziłem się ze swoim współtowarzyszem i postanowiliśmy udać się do tego niegodziwego człowieka. Zapadła noc... Kilku służących stanęło przy naszym boku z lancami w rękach, ażeby, w razie niebezpieczeństwa, nas bronić. Wkrótce byliśmy na miejscu.

Przekleństwa, doprowadzonego do szału wściekłości człowieka, nie przeszkadzały nam słyszeć odgłosów silnych uderzeń, którym towarzyszył cichy jęk. Szybko przesadziliśmy płot, — który tu otacza domy pasterskie i służy jako rodzaj obrony — i dobiegliśmy do bramy, lecz ta była zatarasowana nagromadzonemi gałęziami o ciernistych kolecach.

W środku podwórza, zarżące się węgle dogasającego ogniska, oświecały krwawo okropny widok. Ujrzelśmy tam dzikiego, półnagiego człowieka, z ogromnym kijem w rękę. Wywijając tym kijem, kłął i wymyślał, miotając obelżywe słowa przeciw Europejczykom, żonie i dziecku, które leżało na ziemi skulone i bezwładne. Na niem to dziki ojciec wyładowywał swój gniew, bijąc je kijem do zapamiętania.

„Stój nędzniku!“ zawołałem, skierowując się w stronę poganina.

Jednocześnie wraz z towarzyszem usiłowałem utoroować sobie drogę przez stos gałęzi, które utrudniały wejście na podwórze.

Zdziwiony naszym nagłym pojawieniem się, dzikus rzekł:

„Zaczekajcie chwilę, aż się zaopatrzę we włócznię i strzały!“

To rzekłszy, przebiegł dziedziniec i znikł w głębi swego domu.

Temczasem jeden z naszych czarnych towarzyszy zrobił otwór w płocie, cicho, cicho jak kot, wbiegł na podwórze i wkrótce potem niósł już na rękach nieszczęśliwą ofiarę tyra.

Przedrzeć się znów przez otwór z ciężarem było dlań tylko zabawką. Natychmiast więc puściliśmy się w drogę, nie czekając, oczywiście, na powrót dzikiego ojca.

Wyznaję, że byłem w niemałej obawie, zdawało mi się, że ciągle słyszę pogroźkę: „zaczekajcie, aż przyniosę włócznię i strzały“. Za każdym krokiem brzmiało mi to w uszach. Miałem wrażenie, że za każdym drzewem, w cieniu każdego krzaka, czyha na nas ów dziki z morderczem narzędziem. To też szliśmy coraz śpieszniej, coś nas nagliło, by jak najprędzej dotrzeć do domu, opatrzyć rany nieszczęśliwego dziecka i udzielić mu Chrztu św.

Nagle na zakręcie drogi jeden z naszych towarzyszy zawołał:

„Patrzcie, dom pasterza stoi w płomieniach!...

W istocie pożar ogarnął dom dzikusa. Języki ogniste prostopadle wzbijały się ku niebu. Oto — myśleliśmy — w ślepej furji tyran podpalił swoje schronisko, a teraz może puścić się w pogoń za nami.

Po przybyciu do swej siedziby, zatarasowaliśmy drzwi i ułożyliśmy małego katechumena na wiązce słomy obok jego biednej matki. Oddychał jeszcze, lecz ciało jego od stóp do głowy stanowiło jedną okropną ranę... Natychmiast ochrzcziliśmy biedactwo. Staraliśmy się, jak tylko można było, opatrzyć jego rany, lecz chłopczyna zbyt już wiele ucierpiał, by mógł żyć: — po krótkiej chwili wyzionął ducha.

Prześladowca żony i dziecka nie myślał nawet o pościgu. Rozszalała złość przemogła w nim wszystkie inne uczucia, nawet uczucia zemsty. Podłożył ogień pod swój domek, usiadł na środku izby, oparł się o słup, podtrzymujący pułap i z dziką zaciętością oczekiwał śmierci.

Następnego dnia znaleziono jego zwłoki wśród sterty popiołów.

»Misjonarz w Afryce.«

W co wierzą Eskimosi.

Eskimosi wierzą w dwóch bogów. Bóg dobry, Torngarsuk w rozmaitej postaci bywa wyobrażany; zazwyczaj w formie niedźwiedzia, czasami jest to człowiek olbrzymi, czasami karzeł. Ów dobry bóg jest nieśmiertelny.

Zły bóg jest nieśmiertelny.

Zły bóg, nieprzyjaciel dobrego, to żona Torngarsuka, mieszkająca w morzu, pod strażą psa.

Torngarsuk nie jest stwórcą świata, ale bardzo blisko stoi pojęcia Boga.

Eskimosi mają pozatem całe masy złych i dobrych duchów, stojących pod wodzą starszego diabła. Są duchy (Torngak) wiatrów, morza, ognia, chmur, duchy dzieci poronionych, ludzi opętanych i wielkich zbrodniarzy.

Eskimosi mają też ciekawe bajki o słońcu, księżycu i zaćmieniach.

Ahtowie, mieszkańcy wyspy Vancouver, mają znacznie bogatszą mitologię. Nie znają Istoty najwyższej, ale znają istotę, imieniem Kuawteaht, która odbiera cześć we wszystkich klanach.

Kuawteaht, to władca krainy duchów, który świat ułożył i uporządkował, jest to bóg-bohater i pierwszy człowiek. Jest to bóg dobry, ale, gdy się gniewa, gnębi świat klęskami.

Zło pochodzi od Tututscha. Jest to długa postać ludzka, bez kości z ogromną brodą.

Kuawteaht prowadzi ciągłą walkę z Tututchem. Sprawę pochodzenia świata dość niewyraźnie tłumaczą sobie Ahtowie. Kuawteaht nie stworzył księżyca i słońca, tylko ziemię, zwierzęta i ptaki. Pewnego razu przybyli morzem na łodzi z niewiadomego kraju dwaj Indianie: ptaki i zwierzęta zaczęły uciekać i przemieniły się w ludzi. Ogień przyniósł ludziom Sepia.

Przy poświęceniu krzyża

w Hupei, w Chinach Środkowych, wzięli udział nie tylko chrześcijanie, lecz i liczni poganie. Stawili się na miejsce ze sztandarami, wieńcami i muzyką. Ciekawe były napisy na wieńcach nawet ze strony pogańskiej np. „Miłość nie wyklucza nikogo“, „Wszyscy Chińczycy mogą przyjąć wiarę św.“, „Wiarę głosi się na całym świecie — tak było, jest i będzie“, „O Krzyżu, ty jesteś drabiną do nieba“.

Wiadomości z Archidiecezji

Włamanie do kościołka.

Bytom. W nocy na sobotę, 18 listopada, dokonano bezczelnego włamania do kościołka drewnianego, ustawionego w parku miejskim, a przekształconego w muzeum. Włamywacze okradli skarbonki. Jaka suma im wpadła w ręce, nie stwierdzono. Włamywaczom chodziło widocznie tylko o pieniądze, bo niczego więcej nie naruszili.

Rozmaitości.

6000 ślubów naraz.

W Chabinie czynione są przygotowania do ślubu zbiorowego, w którym 6000 par ma zawrzeć jednocześnie związku małżeńskiego. Są to Japończycy, którzy przyjechali jako koloniści. Tymczasem rząd japoński rozpiął w kraju ankietę matrymonialną wśród Japoniek dla kolonistów. Wymieniono między Japonią i Mandżurią 12 tysięcy fotografii. Ostatecznie udało się wszystko jakoś załatwić i 6000 par już się zaręczyło. Teraz są już na ukończeniu przygotowania do gromadnego ślubu. Na dzień ten uruchomiono liczne pociągi, które mają przywieźć krewnych państwa młodych.

20 milionów wdów w Indjach.

Indie brytyjskie są prawdziwym krajem wdów, bo, według świeżo ogłoszonej statystyki, liczba wdów wynosi tam 20 milionów, w tem 400 000 kobiet, które nie osiągnęły jeszcze nawet 25 lat.

Tak wielka liczba wdów objaśnia się nie tylko zwyczajem hinduskim, wymagającym, aby wdowy po raz drugi nie wychodziły za mąż, lecz również i tą okolicznością, że mężczyźni w Indjach są mniej odporni na choroby, aniżeli kobiety. Poza to fatalizm i ascetyzm hinduski również przyczyniają się do tego stanu rzeczy: chory Hindus prawie, że się nie leczy i z pokorą poddaje się swemu losowi.

Syonizm a religja.

Konflikt między żydami ortodoksyjnymi a młodymi syonistami przybiera coraz gwałtowniejszy charakter. Jak wiadomo, większość nowych emigrantów izraelskich, którzy przybywają do Palestyny, składa się z ludzi niewierzących. Młodzież syonistyczna grywa w piłkę nożną w dni świąteczne, a ponieważ prawo żydowskie zabrania tego rodzaju sportu w czasie odpoczynku sobotniego, więc między dwoma obozami żydostwa wywiązuje się zażarta walka. Ortodoksi starają się siłą przeszkodzić grze. Wówczas zjawia się policja i dokonuje aresztowań.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 10 grudnia. **Niedziela 2 Adwentu.** — Świętego Melchijadesza, Pap., Męcz. — Poniedziałek, 11 grudnia. Sw. Damazego I, Pap., Wyzn. — Wtorek, 12 grudnia. Sw. Maksentjusza i Tow., Męcz. — Środa, 13 grudnia. Sw. Łucja, Panna, Męcz. — Czwartek, 14 grudnia. Sw. Spyridjona, Bisk., Wyzn. — Piątek, 15 grudnia. Sw. Krystjany, Panny. — Sobota, 16 grudnia. Sw. Euzebjusza, Bisk., Męcz.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 17 grudnia. Dzień: Ostróżnica (dek. Łony); F. Markłowice (dek. Freistadt); M. a. Jackschenau (dek. Borów); Leuber (dek. Prudnik); Wiśtewaltersdorf (dek. Wałbrzych); Stramburek (dek. Stramburek); Rudelsdorf (dek. Syców); Kesselsdorf (dek. Nowimburch); Pruszkowo (dek. Pruszkowo); Kunzendorf (dek. Syców). Noc 17/18: Zaborze, Boromeuski.

Poniedziałek, 18 grudnia. Dzień: Tworog (dek. Dobrodzień); Altwalde (dek. Koziaszyja); Sieroty (dek. Toszek). Noc 18/19: Świdnica, Urszulanki.

Wtorek, 19 grudnia. Dzień: Bertholdsdorf (dek. Strzygłów). Noc 19/20: Zabkowice, Palotyni; Wieżów, Boromeuski.

Środa, 20 grudnia. Dzień: Zakrzewo (dek. Łony); Ligota-Turawa (dek. Opole); Stubno (dek. Wołów); Brynice (dek. Siólkowice). Noc 20/21: Wrocław, Siostry szkolne; Wołów, Boromeuski.

Czwartek, 21 grudnia. Dzień: M. a. Brande (dek. Niemodlin). Noc 21/22: Oborniki, Boromeuski.

Piątek, 22 grudnia. Dzień: Grossenborau ad libitum (dek. Kozuchów); Niemcze, Szaretki, sierociniec (dek. Zabkowice); F. Neudorf (dek. Wołów). Noc 22/23: Nysa, Szaretki, azyl.

Sobota, 23 grudnia. Dzień: Mielzig (dek. Zielonagóra); Margareth (dek. Oleśnica). Noc 23/24: Nysa-Rochus, Siostry Marij.

Zwyczaj

ustawienia żłóbka na Boże Narodzenie

przenika i pogłębia w dalszym ciągu okres obyczajów godowych u naszego ludu.

Sw. Franciszek z Asyżu, od którego pochodzi piękna i sławna myśl żłóbka, i fakt, że tenże Święty mianowany został Patronem Akcji Katolickiej, przyczyni się do dalszego rozszerzenia tego zwyczaju.

Paru stu naszych Czytelników dostało się w ostatnich leciach przez nas w posiadanie pięknego żłóbka domowego. Teraz umożliwimy im dalsze wzbogacenie żłóbka przez tak zwany „pakiet uzupełniający”, który zawiera

23 dalszych części.

Cena takiego pakietu wynosi teraz

6,— RM.

„Pakiet uzupełniający” zawiera:

- 1 ogień obozowy (z elektrycznym światłem),
 - 1 studnia nadkryta z kołowrotem,
 - 3 pasterzy, 2 palmów, 6 owiec, 1 anioł,
 - 1 pastuchna z dzbankiem, 1 obsługa wielbłądowy, 1 wielbłąd, 1 pies,
 - 3 pleciat dla powiększenia przestrzeni żłóbka (1 pleciatko z wrotami dla otwierania);
 - 2 pakiety mchu, 1 karton na przechowanie.
- Części te uzupełniające mogą także być i przy innych żłóbkach z figurami tej samej wysokości (pasterz stojący 10 cm) umieszczone.

Uprasza się o rychłe zamówienia, bo zapas jest szczupły.

Administracja

„Posa ca Niedzielnego“

Wrocław — Breslau I, Hummerel 39/42.

Konto czekowe „Schles. Volksztg.“ Breslau 190.

Treść.

Potrzeba pokuty. — Módl się za nami. (Wiersz.) — Niedziela druga Adwentu: Lekcja i Ewangelja. — O przysługach i naukach świętego Jana Chrzciciela. — Z życia Świętych: Sw. Łucja, Panna i Męczenniczka (13 grudnia.) — Pieśni Adwentowe. (Wiersz.) — Do Boga. — Prawda katolicka: Zegar bez zegarmistrza. Co mówi nawrócony socjalista? — Zyciorysy: Józef Eichendorff. (1788—1857.) — Zagadnienia na czasie: Plenne obawy uczonych niemieckich. Rozwody w świetle statystyki. — Gdzie szukać szczęścia? — Dziecię Marij. — Śladami Świętych. — Wzór dla wielu. — Jaka miarą mierzysz, taką ci odmierzają. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: „Czuwajcie i módlcie się.” Dziecko w kościele. — Naszym dziatkom: Jezusku, jesteś tu? Kwiatek z ziemi afrykańskiej. Dobranoc. (Wiersz.) — Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.